Nr 177 Kraków, Wtorek dnia 7 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Kolej balneologiczna.

Ciemno i głucho, na obietnicach się skończyło. *Wir werden etwas versprechen, aber das Zuhalten gehört auf ein anderes Blatt* — stara ta zasada biurokratyzmu austrjackiego wychodzi zawsze zwycięsko, ilekroć idzie o zadośćuczynienie najsłuszniejszym żądaniom kraju.

Właśnie upłynął rok, jak kilku gorliwie sprawami krajowemi zajmujących się obywateli, przeprowadziło w Szczawnicy, w tamtejszem klubie, reprezentującym ogół gości szczawnickich, iż wysłano do hr. Namiestnika, do ministra-rodaka, p. Jaworskiego i do dyrekcji kolei państwowych prośbę telegraficzną, następnie zaś pisemną do Sejmu o budowę kolei balneologicznej, któraby połączyła stację Chabówkę z Nowym-Targiem, skąd się miały rozchodzić odnogi, z Nowego-Targu do Zokopanego i z Nowego-Targu na Czorsztyn do Starej Wsi na Węgrzech, następnie z Czorsztyna do Szczawnicy i ze Szczawnicy do stacji w Starym Sączu, ewentualnie do Piwnicznej. Kolej ta, olbrzymiej wagi pod względem strategicznym, ekonomicznym i handlowym zbliżyłaby Zakopane i Szczawnicę, a po drodze leżącą Rabkę do Krakowa pod względem oddalenia, gdyby zaś nadto pominięto góry między Kalwarją a Suchą, a zbudowano dopiero od lat 15 projektowaną kolej wicinalną ze Swoszowic na Dobczyce do Dobrej, to dałoby się osiągnąć, iż pociągiem pospiesznym możnaby z Krakowa być w Zakopanem i Szczawnicy w godzinach niespełna 4.

Dziś tylko zdrowi dla wypoczynku, lub lekko chorzy mogą przebywać tę drogę ciernistą i kamienistą między Chabówką a Zakopanem, między Starym Sączem a Szczawnicą.

Pozostało i skończyło się jednak na obietnicach; biurokratyzm wypowiedział swą formułkę, lecz do zrealizowania obietnicy przyjdzie dopiero wtedy, gdy się o to energicznie upominać będą nie władze autonomiczne, nie mieszkańcy tego kraju, nie najwierniejsi polscy poddani, lecz wyłącznie władze wojskowe i to zapewne tylko co do linji Chabówka-Nowy Targ; tam bowiem artylerja austr. w uroczej dolinie Dunajca, o 6 kilometrów od Nowego Targu, urządziła sobie olbrzymią strzelnicę dla artylerji. Jeżeli więc nie swoich, to i panów wojskowych prosimy o przyspieszenie tej ważnej sprawy.

Szczawnica i Zakopane są miejscowościami, gdzie Polacy z wszystkich dzielnic rozdartej Ojczyzny, a nawet z Ameryki, dziś stanowiącej prawie osobny kraj polski, zjeżdżają się, by, dzięki wolnościom, nadanym nam przez panującego, swobodnie z sobą pogawędzić i nabrać sił do dalszej walki.

Rok rocznie odwidza p. prezydent Biliński i jego namiestnik w sprawach kolejowych w Krakowie, p. dyrektor Kolosvary, te cudne okolice. Prosimy więc gorąco, aby ci panowie raczyli sprawę, o której mówimy, uważać za nagłą, której urzeczywistnienie przysporzy krajowi dobrobytu, a zaś do wieńca ich zasług dotychczasowych dorzuci liść nowy i kto wie, czy nie najpiękniejszy.

Spodziewamy się również, że dziennikarstwo polskie poprze nas tym razem, a wojskowi przyklasną, iż na nowem połączeniu kolejowem z Węgrami zyska ułatwienie mobilizacji w Galicji na wypadek wojny, wreszcie panom centralistom, dzisiejszym naszym sojusznikom w Radzie państwa, powiedzmy za pośrednictwem Koła polskiego: *Wir können und wollen nicht länger warten*, Oby odgłos trąbki pocztyljona w Tatrach zastąpił jak najprędzej świst lokomotywy.

Dziś, kiedy we wszystkich zdrojowiskach pełno i gwarno, niechżeby goście, tamże zebrani, wnieśli jak najprędzej petycję w tej sprawie tak do Koła polskiego, jak i do hr. Namiestnika, boć wiadomo, że tylko temu otwierają, kto wciąż puka.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Caserio więc nie ujdzie karzącej sprawiedliwości, wyrok śmierci już wydany, a stanie mu się zadość w Lugdunie. O przebiegu rozprawy sądowej informowaliśmy naszych czytelników dość szczegółowo, dzisiaj uzupełniamy niektóre przemówienia i sceny z tego dramatu.

Z przemówienia prokuratora podnieść należy ustęp, poświęcony pamięci Carnota. Dumę i radość, z jaką Lugdun przyjmował pierwszego obywatela kraju, przeciął nagle sztylet nędznika. Ów 20-letni człowiek, który zamordował najlepszego z Francuzów, nie jest ani Francuzem, ani Włochem, dla tego niesłusznie pastwiono się nad Włochami, spokojnie żyjącymi między nami. I nietylko nie należy on do żadnego narodu, on ledwie jest jeszcze człowiekiem!... Anarchiści, to bestje, przeciw którym bronić się musimy! Carnot o tyle był strzeżony, o ile sam tego pragnął; pełen zaufania nie chciał odgradzać się od ludu. Ale dobroć nie wzrusza anarchistów, ich nie rozbraja zaufanie. Anarchiści nie są stronnictwem politycznem, to pospolici zbrodniarze. Jestem — kończył prokurator — starym sługą demokracji i jako taki, żądam, w imieniu wolności, nie zemsty dla Caseria, ale sprawiedliwości! (Caserio mruczy niezrozumiale).

Gdy obrońca mordercy starał się udowodnić, że Caseria uwiódł apostoł anarchizmu, Gori, zerwał się Caserio, protestując gwałtownie przeciw wywodom swego obrońcy. Żandarmi zmusili go z trudnością do zachowania spokoju.

Z kolei nastąpiło czytanie tyle razy przez Caseria zapowiedzianego oświadczenia końcowego. Czytał je tłómacz, a Caserio słuchał, stojąc. Prócz opisu nędzy robotników, jest to zbiór frazesów, podobnych do tych, jakie wygłaszali Ravachol, Vaillant i Henry. Na wniosek prokuratora zarządził trybunał, aby pisma tego nie publikowano, przewodniczący zaś przypomniał sprawozdawcom dziennikarskim przepisy nowej ustawy.

Narada przysięgłych trwała krótko; wydano werdykt potępiający, bez dopuszczenia okoliczności łagodzących. Wprowadzono znowu Caseria i zdjęto mu, na rozkaz przewodniczącego, okowy. Zbladł, ale przytomności nie stracił. ogłoszenie zaś wyroku przerwał lekkim okrzykiem: „Niech żyje anarchja!" Opuszczając salę w pośrodku 10 żandarmów, zwrócił się do audytorjum: *Camarades, du courage, vive l'anarchie!* (Odwagi, towarzysze, niech żyje anarchja!). Biedak nie wiedział, że w sali żadnego anarchisty nie było. Na wniosek obrońcy Caseria — on sam wzbraniał się podpisać ten wniosek — zaprotokołowano, iż przewodn. Breuillac uprzedził wyrok przysięgłych, wyrażając przed rozpoczęciem sesji nadzieję, że morderca Carnota zostanie surowo ukarany. Zażalenie nieważności więc możliwe, jeżeli Caserio zgodzi się na to w przeciągu trzech dni.

Na falach i wybrzeżach oceanu Spokojnego wre — wojna. Stwierdzają to urzędowe noty Japonji, wystosowane do mocarstw zagranicznych, na złość tym, którzy czychali na to, by doniesienia nasze o egzotycznej wojnie zaliczyć do rzędu licznie zresztą w obecnym sezonie rodzącego się potomstwa kwakających dam.. Anglja, Rosja, Francja i Niemcy wysłały już nawet na teatr wojny swe eskadry, w celu zabezpieczenia osiadłych tam własnych poddanych przed rozmaitemi niespodziankami wojny. Notorycznem jest, że dotąd zgadzają się wszyscy w mniemaniu, iż na skroni wyspiarzy spocznie laur zwycięzcy. A mniemanie to podtrzymują z jednej strony oni sami, spisując się wcale gracko w potyczkach z synami państwa Niebieskiego. Nie dość, że udało im się. co Chińczycy starali się bezskutecznie zataić, w bitwie morskiej z d. 25 i 26 lipca przyprawić Chiny o znaczne straty, a mianowicie ubezwładnić dwa największe pancerniki chińskie i pomknąć następnie aż do zatoki Peczeli, co równa się zagrożeniu stolicy Chin: ostatnie zaś wiadomości donoszą także o zwycięstwie lądowem Japończyków. Zdobyli oni po 5-godzinnej zaciętej walce oszańcowane pozycje chińskie pod Asan, zostawiając sami na placu tylko 75 zabitych, między nimi 5 oficerów, natomiast Chińczycy stracili z 2.800 żołnierzy aż 500!

Z drugiej strony nawet Chińczycy skłaniają się do przyznania swoim przeciwnikom palmy zwycięstwa. W Pekingu panuje strach paniczny a wyrazem tego odwołanie do Szangaju floty mającej wykonywać operacje wojenne przeciw Japonji. Nadto donoszą o olbrzymich zamówieniach w europejskich fabrykach broni na rachunek rządu chińskiego. W pałacu syna Niebios nietają sobie, że ruch floty japońskiej w kierunku zatoki Peczeli ma na celu bombardowanie fortyfikacji Taku, tworzących wał obronny Pekingu i dlatego gorączkowo krzątają się około umocnienia tej pozycji i zamknięcia przystępu torpedowcami. Trudno tylko wyrozumieć, dlaczego równocześnie z chwalebną tą akcją obronną dano dymisję wice-królowi Peczeli, jedynej osobistości uzdolnionej do kierowania całą obroną;— widocznie w Pekingu potracili głowy, co znowu dla Japonji niemałem jest ośmieleniem. Zdobycie Pekingu przez Japończyków nie należy więc do niemożliwości n. b. jeżeli się Japończycy pospieszą, bo w północnych tych strefach lato nie trwa zbyt długo a operacje morskie na — lodzie nie obiecują wielkich korzyści.

Przeciw Polakom!

Köln. Ztg odebrała z Poznania artykuł, wymierzony przeciw nam, a organ hamburgski księcia Bismarcka skwapliwie powtarza te wycieczki, które tak brzmią:

„Otwartość Polaków, zgromadzających się we Lwowie na Wystawie, pokaże niewątpliwie wreszcie opinji publicznej w Niemczech, dokąd zmierzamy, jeżeli nadal pozostawimy wolne pole zarozumiałości polskiej. Jużeśmy dostatecznie udowodnili, że w Poznańskiem nie ustaje agitacja polska, w Zachodnich Prusiech wzmaga się ona coraz stalej; zwolna, ale ustawicznie dociera także do Pomorza. Nowe stowarzyszenia powstają ustawicznie nad Renem i w Westfalji, w prowincji saskiej, aby przez nie wnieść ducha narodowego między tamże żyjących Polaków; nadto na Warmii udało się wieloletnim agitacjom ustalić myśli wielkopolskie. To samo widzimy już w większej części na Górnym Szląsku. Tu właśnie w ostatnich czasach skoncentrowała się ta agitacja; poseł major Szmula jest sprawcą radykalno-polskiej polityki, która dla siebie żąda i w części już osiągła, swobodę, jaka koniecznie na największą krzywdę dla Niemiec wyjść musi. Obecnie zapowiedziano otwarcie we Lwowie jako najbliższy cel: „zdobycie“ Szląska. Ma to się tak rozumieć, że naprzód na Morawian, na Czechów i na ewangelików Polaków ma być zwróconą ta opieka, a pewne znamiona przemawiają za tem, że w tym względzie są te usiłowania zwrócone w kierunku, przypominającym ustawicznie Wendom ich pokrewieństwo szczepowe. Niestety, większa część Niemców zbyt pobopnie uważa „polską kwestję“ jako wybryk fantazji kilku nieprzyjaznych Polakom ludzi. Porównajmy tylko ruch Słowian przed 20 laty z dzisiejszym, a przekonamy się, że tak nie jest. Zrazu lekceważono sobie ideę zjednania wszystkich Słowian zachodnich dla zamysłów wielkopolskich, a przecież to się w większej części spełniło.

„Polonizm wzrasta do silnego czynnika parlamentarnego, którego, jako będącego w sojuszu z ultramontanizmem, lekceważyć nie należy. My Niemcy jesteśmy wobec kwestji polskiej jeszcze ciągle uczuciowymi.

„Przypomnieć tu można roztropne słowo ministra Hobrechta, słowo, które przy innej sposobności wypowiedział także Gustaw Freytag: „To, czem Polacy zostali, zawdzięczają Niemcom, przez niemiecką to pilność i wytrwałość pozyskano Prusy Zachodnie, W. Księstwo Poznańskie i Szląsk“. Polacy są w swych „narodowych“ wymaganiach nienasyceni; żądają oni uwzględnienia swych „upra-wnionych“ właściwości. Tem większem moralnem i materjalnem prawem, mogą Niemcy w polskich prowincjach stawiać te same wymagania. Nie ustaniemy w dopominaniu się: obrony żywiołu niemieckiego. Polacy powinni wiedzieć, że żyją w Prusiech, i że aż na noże zwalczać będziemy utworzenie państwa polskiego. Jako Prusacy i Niemcy, mają oni nie tylko prawo, ale nadto obowiązki, a do tych ostatnich zaliczamy w pierwszej linji nauczenie się po niemiecku. Nauka języka polskiego, nie należy do szkoły ludowej, ponieważ jest ona tylko środkiem do celu, rozniecając nieprzyjazne usposobienie przeciw Niemcom i grożąc im wynarodowieniem“.

Zbyt bujną jest widocznie fantazja tego polakożerczego korespondenta, więc słusznie pisze *Kurjer Poznański:* Przecież my, jako Polacy, żyjący w państwie pruskiem konstytucyjnem, nie pragniemy niczego więcej, jak tego, na co konstytucja pozwalać powinna: zachowania środkami legalnemi języka naszego. Ta rzekoma „agitacja wielkopolska“, ściągająca pod swe skrzydła Słowian zachodnich, jest wymarzonem widmem korespondenta. Radzą nad sobą i o sobie Polacy w różnych stronach Prus na zebraniach i w stowarzyszeniach, a cóż w tem zdrożnego? O pozyskiwaniu Niemców dla naszej narodowości nikt z nas nie myśli. Jest to zwyczajny proces w historji, że jednostki narodu, przyjmują inną narodowość. Polacy w tym względzie byli i są bardzo szlachetni. Ani przez inspektorów powiatowych, ani przez szkołę, ani przez urzędy, nie zmuszaliśmy Niemców do polonizowania się, pozostawiając im zupełną w tem swobodę. — Dopomina się korespondent obrony dla Niemców wobec polonizmu. Przecież tej opieki zażywają Niemcy na każdym kroku, ale owszem, dajcie im jej więcej, jeżeli sądzicie, że jej potrzeba. Nie przeczymy, że jest nam potrzebny język niemiecki, tak, jak Niemcowi, żyjącemu między nami, jest niezbędnym język polski. Niesłusznem i niesprawiedliwem jest wymaganie korespondenta, aby nauki języka polskiego do szkoły nie wpuszczano. Tę potrzebę ze względów moralnych i społecznych, uznaje kazdy uczciwy Niemiec.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Czernichów d. 5 sierpnia.

Zwierzchność gminna Czernichowa i Czernichówka, uprasza Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie sprostowania korespondencji z Czernichowa z dnia 2-go sierpnia b. r. tyczącej się tutejszej straży pożarnej.

Od 21 do 31 lipca wybuchło tutaj pięć pożarów, w skutek których spłonęło 18 domów i 5 stodół z nagromadzoną krescencją. Że ogień nie zniszczył jednej i drugiej wioski w zupełności, to po Bogu tylko i działalności straży tutejszej zawdzięczać należy. Przy wszystkich pożarach pracowała bowiem z takiem poświęceniem i z taką szaloną odwagą, iż podziw i wdzięczność w sercach wszystkich mieszkańców wzbudziła. Dlatego z oburzeniem odczytano tu korespondencję z Czernichowa pełną potwarzy na straż tutejszą, które odeprzeć sumienie nam nakazuje.

Nie jest prawdą, iżby straż tutejsza przy fałszywych alarmach od karczmy do karczmy jeździła, gdyz naczelnik tutejszej straży, były wojskowy, jest wzorowych obyczajów i jako prywatny człowiek nigdy progu karczmy nie przestępuje, do straży zaś wprowadził wojskowy rygor i ćwiczenia na gminnem pastwisku odbywa.

Nie jest prawdą, iżby sikawka dla rzekomego ich niedbalstwa nie funkcjonowała, albowiem przy wszystkich pożarach nawet na jednę sekundę nie przestała być czynną, i po każdym pożarze natychmiast jest rewidowaną i do pierwotnego stanu doprowadzaną. Tylko sikawka gminy Czernichówka, przy czwartym pożarze okazała się zepsutą i musi być do reparacji odesłaną.

Jakkolwiek straż tutejsza nie posiada jeszcze beczkowozu, o który dopiero starania czyni, jednak tymczasowo wystarała się u ks. proboszcza, że pożycza swego beczkowozu, w którym mieści się 40 konewek wody i ten beczkowóz zawsze pierwszy był przy ogniu.

Nie jest również prawdą, iżby straż krakowską usiłowano z Liszek zawrócić; podobna myśl tylko w głowie korespondenta mogła się wylęgnąć.

Jakim duchem straż tutejsza jest przejęta, dość powiedzieć, że zmuszoną była z grona swego wydalić kilku socjalistyczne tendencje szerzących, od których właśnie powyższa potwarcza i kłamliwa korespondencja pochodzi.

Że powyższe sprostowanie rzeczywiście na prawdzie polega, stwierdza takowe i c. k. posterunek żandarmerji, który przy wszystkich pożarach świadkiem był dzielności i skuteczności straży tutejszej. Od Zwierzchności gminnej. Czernichów 3 sierpnia 1894 r. Gmina Czernichów: *Tomasz Wołek*, wójt. Gmina Czernichowek: *Stanisław Wołek*, wójt. *Lach*, postenführer.

Od Redakcji: Sprostowanie powyższe tem chętniej umieszczamy, ile że miejscowy ks. proboszcz, Edward Królikowski, wszystkie przytoczone w niem szczegóły w zupełności potwierdza.

Stary Sącz, d. 29 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pątnictwo leży w naturze Słowian, kiedy to procesjonalnie, z głową uwieńczoną w kwiaty Melizeli, wędrowali do świętych gajów. Toż i dziś człowiek, rzuciwszy poza siebie troskę żywota, szuka nowych wrażeń w wycieczkach pątniczych. Z radosnem sercem wyruszyłem koleją do Starego Sącza na odpust św. Kunegundy. Już zdaleka uderzały wzrok nasz, różnobarwne grupy, zdążające z wszystkich stron ku klasztorowi, który na górze murem otoczony, wygląda jak forteca. U wstępu do klasztoru, utrudniała drogę gromadka pobożnych, która pod kaplicą, u źródełka świętej, szuka ochłody i orzeźwienia. Zaledwie się przecisnąwszy ku górze, trafiasz na rząd przekupniów, a po obu stronach drogi, różne chłodzące napoje, owoce, to wreszcie wiejskie kołacze pątnikom ofiarowują.

Dzwony ogłaszają czas sumy, ponieważ tu przybyli Węgrzy i Polacy, a było tego do 6000 ludu, tymczasem kościół jest za szczupły, by tak liczną rzeszę mógł pomieścić, przeto dyrektor klasztoru szkół panieńskich, ks. Wyrobis i ks. kapelan Kurasiewicz roztropnie zarządzili, że w kościele jedną, a na ganku wieży u bramy drugą odprawiono sumę. Tak tedy lud się pomieścił i wysłuchał z pożytkiem mów budujących. Gdy na polu ludowi ks. Adamowski głosił zalety nieskazitelnych obyczajów, to w kościele ks. Załęski opowiadał, jak św. Kinga kochała Polskę i na jej potrzeby oddała cały swój posag. Jako królowa jednoczyła u trumny św. Stanisława powaśnione książęta, a zaś kości świętego swemi rękami w winie obmyła i złożyła w złotej, przez się ofiarowanej trumience, gdy 20.000-czny lud na Woli Justowskiej obozujący, wielbił mądrość i pobożność królowej. To są szczegóły zupełnie nam nieznane, a które rozświecił kaznodzieja-historyk, trzymając na uwięzi zaciekawienie i wielką uwagę słuchacza.

Na chórze śpiewały pięknie seminarzystki z Przemyśla, a straż pożarna za wskazówką swego naczelnika ks. proboszcza Rozwadowskiego, czyniła honory uroczystości.

Po nabożeństwie ruszyły procesje do domów, pokrzepione na duchu. Zwidzanie miejsc historycznych, jakimś błogim spokojem i cichą zadumą, napawa umysł człowieka. To też i ja, zwidziwszy święte miejsca i napiwszy się wody z cudownego źródła, ruszyłem na dworzec, niestety, za późno, albowiem jakby na ironię, pociąg odjechał mi przed nosem. Musiałem czekać trzy godziny, które mi się szczęściem nie wydały zbyt długie, dzięki gościnności pana naczelnika stacji. Wśród tego, dowiaduję się o rzeczy niepojętej w swoim rodzaju. Oto jakaś kobieta, od Grybowa, przyjechała również na odpust, a zabrawszy z wagonu kilka pakunków, gdy pociąg ruszył, spostrzegła, że jej brakuje najważniejszego pakunku—zawiniętego dziecka. Można sobie wyobrazić lament i trwogę matki niedbałej przed chwilą. Drut więc dał znać do najbliższej stacji i tam wysadzono wrzeszczące maleństwo, za którem dopiero najbliższym pociągiem pospieszyła matka; wróciła już wieczorem po odpuście.

Ujrzałem także rzecz przygnębiającą. Oto u kas widnieje napis: "Strzeżcie się przed złodziejami". Dla Boga! więc już do tego doszło, że głoszą taki upadek moralności publicznej? Toż i pociąg nadjeżdża. W największem oburzeniu, siadam do wagonu, a wnet smutna rzeczywistość usprawiedliwiła ostrzegający napis. Z nami wsiadła pna Benisz z Sącza, a gdy konduktor wszedł po bilety, pokazało się, że panienki portmonetka z pieniędzmi i biletem zniknęła i trzeba było na gwałt kupować drugi bilet.

Krótka ta jazda nie była pozbawiona jeszcze innych epizodów. Wóz, którym jechaliśmy, miał II i III klasę. Otóż, żydek, morejne, przechodził z II do III, a z III do II klasy, ot tak dla tonu, a nasz wagon był ciasno obsadzony. Odmykając więc drzwiczki, potrącił panienkę; na to, obok stojący młody człowiek, zwrócił uwagę na niewłaściwość szastania się, a przybysz, zamiast się usprawiedliwić, wrzasnął: „Co mi pan ma przemikać pod nosem, ja panu dam w pisk. Co ja pitam na kogo, mi się tak podoba, mni wolno wszędzie bycz, ja panu dam w pisk! (i ten „pisk“ powtarzał kilka razy). Pan nie wi, kto ja sobi jestem“, a był to żydek student, niestety. Młody człowiek zamilkł. Na hałas wszedł konduktor i uciszył aro-

ganta. Jakto żydzi sami, zawsze szukają zaczepki.

Kozy pod Białą d. 2 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W niedzielę d. 29 lipca b. r. odbyła się tu uroczystość instalacji nowego proboszcza, ks. Jana Łabaja, b. wikarjusza katedralnego. Na uroczystość zgromadzili się bardzo licznie kapłani i lud tak z bliższych, jak i dalszych okolic. Miejscowi parafjanie, których większą część stanowią robotnicy, w fabrykach bialskich zajęci, znali już działalność i gorliwość młodego proboszcza z czasów jego kilkoletniego pobytu w Białej, nie żałowali tedy trudu i pracy, aby przystroić jak najładniej plebanję i drogę do kościoła prowadzącą. Na wysokich, zielenią umajonych masztach, powiewały chorągwie o barwach narodowych, witając już z daleka przyjezdnych. Aktu instalacji dopełnił przewielebny ks. dziekan Temple, proboszcz z Hałenowa. Budujące, a zarazem rozrzewniające kazanie wypowiedział ks. prałat dr Chotkowski, który zaczął od tego, że nowy pasterz dobrze rozpoczyna swe rządy w parafji, bo przybył wprost z Rzymu z błogosławieństwem Ojca św. dla swych parafjan, poczem skreślił obowiązki dobrego pasterza, zachęcając parafjan, by dali dowód miłości w spełnieniu jego rad i poleceń. Po kazaniu odprawił nowy proboszcz uroczystą Sumę w asyście ks. prałata A. Nowaka, kanclerza książęco-biskupiego i księży Dębowskiego i Parczy z Krakowa. Po skończonem nabożeństwie, odprowadzono nowego proboszcza w procesji na plebanję. U bramy, umyślnie na ten dzień wybudowanej, powitał go piękną przemową wójt gminy Kozy, ofjarując chleb i sól, następnie przemówił serdecznie kolator i dziedzic tutejszy, poseł do Rady państwa p. Herman Czecz de Lindenwald, wreszcie przy wejściu do plebanji zakończył modlitwą i życzeniami całą uroczystość sędziwy jubilat ks. Temple. W końcu nadmienić muszę, że ks. Łabaj, acz niedawno tu jest, już zdobył sobie serca wszystkich, nie dziw też, że życzenia telegraficzne i listowne sypały się, jak z rogu obfitości.

Sprawy honorowe.

(Dokończenie).

Wolno im jednak w ciągu 6 miesięcy po wystąpieniu ze służby czynnej, żądać od przełożonych satysfakcji, za zniewagi pozasłużbowe oraz za te, których motywem był wyłącznie stosunek służbowy, jeżeli n.b. takie postępowanie nie ma charakteru zemsty za niesprawiedliwości doznane w czasie służbowym. Po upływie tych 6 miesięcy mogą te osoby satysfakcji żądać za wszystkie, nawet za służbowe zniewagi. Przełożony wyzywający podkomendnego, albo przyjmujący jego wyzwanie, działa wbrew istniejącym przepisom tak samo jak podwładny, który wyzwanie komendanta przyjmuje. Oficerowie pozasłużbowi mają zupełną wolność w sprawach honorowych.

Omawiając te pojedynki, które — aby ujść ręki sprawiedliwości — odbywają się zagranicą, radzi autor swoim ziomkom nie robić sobie tyle ambarasu i wyrównywać wszelkie sprawy honorowe w stronach rodzinnych. Wszystkie owe środki ostrożności, konieczne w ubiegłych czasach, gdy pojedynki surowo we Francji ścigano, są dzisiaj zupełnie zbyteczne, pojedynki bowiem między wybitnymi mężami stanu są na porządku dziennym, sądy zaś cierpią na krótkowidztwo wobec błysku szabel a na głuchotę podczas huku pistoletów. Po cóż tyle zachodów, skoro senatorowie i deputowani biją się aż miło?

Rozumie się, że Kościół katolicki nie zezwala na pojedynek, a na pośrednio lub bezpośrednio biorącym w nim udział rzuca ekskomunikę. Zreformowany Kościół francuski okłada klątwą i zakazuje pojedynkowania się w imię rozumu i chrześcijańskiej moralności. Zabitego w pojedynku poruca się sądowi Boga, a zaś mordercę — wyklucza się od komunikowania tak długo, dopóki publicznie nie będzie żałował swego kroku i nie przyrzeknie powrócić do zasad chrześcijańskich.

W końcu robi p. Croabbon przegląd broni używanej w pojedynkach i dochodzi do konkluzji, że modła francuska zdobyła sobie panowanie we wszystkich wielkich państwach Europy. Małe tylko są różnice jak np. w Austro-Węgrzech i we Włoszech gdzie szabla wyrugowała francuską szpadę. Pojedynek z osobami stojącymi na niskim stopniu społecznym jest w Austro-Węgrzech z góry wykluczony. W Anglji zuowu mniej wchodzi w rachubę, ponieważ tam każdy ucieka się do sądów. Obrażony otrzyma zawsze satysfakcję a napastnik karany jest grzywnami. Byłoby niesprawiedliwem zarzucać Anglikom, że na punkcie honoru nie są dość wrażliwi, hołdują oni bowiem zasadzie: Najlepiej bić po kieszeni, bo to najbardziej boli. Praktyczni synowie W. Brytanji mają rację, ponieważ ludzi nieumiejących zrozumieć obowiązków względem siebie samych i względem społeczeństwa, prędzej nauczy rozumu strata materjalna, niż krótki, często nieznaczny przelew krwi.

Narody powinny wreszcie zrozumieć, że honor leży w człowieku samym, i że ten, który bliźnich swoich znieważa, albo targnie się na ich dobrą sławę, na własnym honorze ponosi uszczerbek!

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Nie można atoli zaprzeczyć, że są one prawie zawsze punktem środkowym zepsucia, i to zepsucia przedwczesnego, bo godzącego w dzieci, bądź to dlatego, że mała dziewczyna pracuje w jednym warstacie z dorosłemi, bądź też, że biega samopas po ulicach, bo matka jej zatrudnioną jest w fabryce.

Podobnych cytat, notowanych z obserwacji codziennej, moglibyśmy przytoczyć całe setki. Byłoby to jednak zbytecznem. Odwołujemy się tylko do wspomnień i spostrzeżeń każdego niemal czytelnika lub czytelniczki. Któż nie żył dłużej lub krócej w pobliżu fabryki lub wielkiej pracowni, zatrudniającej kobiety?... Kto zakładów podobnych nie zwidzał? A któż, powróciwszy z podobnej wizyty — mówimy tu o zakładach najczyściejszych, najlepiej urządzonych i prowadzonych najuczciwiej i najprzyzwoiciej — nie uczuwa pewnego niesmaku, widząc lub odgadując tę nędzę moralną, to zepsucie nieuleczalne, które fermentuje tam bezustannie, a czasami nawet i na zewnątrz się pieni.

Tkalnie, przędzalnie, fabryki tytoniu itp. są to miejsca najbardziej moralnie zakażone. O ile nagromadzenie rozmaitych żywiołów jest liczniejsze, t. j. że w danej fabryce pracują mężczyźni i kobiety, dziewczęta i chłopcy, o ile karność zakładu jest surowszą, o tyle gangrena moralna rozwija się coraz bardziej i coraz głębiej zapuszcza korzenie.

Nie znaczy to wcale, aby fabryki mniejszych rozmiarów wolne były od podobnego zarzutu. Zbliżmy się tylko do gromadki rozmawiających pomiędzy sobą kwiaciarek, szwaczek, modniarek lub praczek, posłuchajmy ich świergotania, a w parę minut będziemy aż nadto zbudowani.

Przy tej sposobności raz jeszcze zaznaczyć musimy istnienie prawa ekonomicznego, wynikającego najnaturalniej z podaży na pracę i popytu na nią. Oto mężczyzna, pracujący w fabryce na równi z kobietą, otrzymuje wynagrodzenie dwa a nawet i trzy razy wyższe. W fabrykach, gdzie kobieta z powodu jakichkolwiek warunków nie może być do pracy dopuszczoną, wynagrodzenie to jest niemal cztery razy wyższe. Cóż z tego wynika? w ogólnym rachunku kobieta zarabia czwartą część tego co mężczyzna, a równocześnie ten ostatni traci właśnie tę część na korzyść kobiety.

Inaczej mówiąc, rachunek ten przedstawia się w następujący sposób: gdyby mężczyzna nie napotykał w pracy fabrycznej współzawodnictwa kobiety, otrzymałby tosamo wynagrodzenie, jakie obecnie otrzymuje przy jej pomocy. Mąż pracujący sam, zarabiałby tyle, ile obecnie zarabia razem z żoną... nie, zarabiałby więcej, bo mając gospodarstwo dobrze prowadzone, znajdując w domu wygodę względną, czystość, porządek, zyskałby na dobrobycie fizycznym i moralnym. O korzyściach, płynących dla dzieci, nie będziemy się już rozpisywali; zanadto są one widoczne.

Niestety, rachunek nic tu nie pomoże. Warunki bytu są w świecie całym tak utrudnione, że udział kobiet w pracy fabrycznej na długie jeszcze lat szeregi będzie rzeczą konieczną.

Autorzy zajmujący się specjalnie tą kwestją, wypisali już tomy całe i ostatecznie doszli do przekonania, że „los robotnicy poprawia się w miarę, o ile praca jej zbliża się do zajęć domowych“ i pozwala godzić jedne z drugiemi.

Kobieta zatrudniona w fabryce lub w pracowni może zarobić więcej, aniżeli ta, co gospodaruje w domu, gotuje, szyje, ceruje, słowem pilnuje porządku i dogląda dzieci, ale zaręczyć możemy, że nie jest bogatszą. Przeciwnie, jest ona uboższą, bo nie ma wcale ogniska domowego.

Jej pożycie małżeńskie ogranicza się do spotkania dwóch istot zmęczonych ciężką praca na jednym i tym samym tapczanie, w nędznej klitce, zimnej, wilgotnej, o ile mąż lub żona, a czasami każde z osobna nie szuka rozrywki i zapomnienia w szynku i nie topi swych zmartwień w kieliszku.

A dzieci?... Zostaną tem, czem zostać mają. Biegają w łachmanach, zgłodniałe, bez opieki i wyradzają się na włóczęgów lub zbrodniarzy.

O uczuciach macierzyńskich nie może tu być ani mowy. Samica rodu zwierzęcego bardziej kocha swe potomstwo i lepiej się niem opiekuje, aniżeli matka, będąca robotnicą fabryczną. Wie ona, że ma dzieci, wówczas gdy je na świat wydaje; w kilka tygodni później zapomina o nich zupełnie.

Myśląc o tych pożałowania godnych stworzeniach, których liczba wzrasta z powiększaniem się produkcji przemysłowej, Michelet pisał:

„Robotnica fabryczna!... Słowo bezbożne, brudne! Nie znał go dawniej żaden język; nie rozumiała go ludzkość wieków ubiegłych. Ten jeden wyraz przeciwważa wszystkie wrzekome zdobycze postępu, jakim tak bardzo szczyci się wiek XIX!“...

Henryk Fouquier, przytaczając to zdanie, dodaje słusznie od siebie:

„Niektórzy ekonomiści, nie będący ani moralistami, ani politykami, lecz celujący tylko w układaniu cyfr pustych, bez względu na uczucia, na siły moralne, o których nie mają pojęcia, przypuszczają, że dokonali cudu, wyodrębniwszy kobietę i utworzywszy z niej robotnicę fabryczną. Nazywa się to, ich zdaniem, pierwszym, zasadniczym krokiem emancypacji kobiecej“.

Niestety!... doświadczenie zaczyna przekonywać nas, iż się straszliwie omylili. Oderwawszy kobietę od rodziny, rzucili ją na pastwę losów, przypadku, nędzy, a często nawet i prostytucji“.

Czyż do słów tych potrzeba jeszcze coś dodawać. Zanadto wyraźnie one przemawiają i dowodzą, że robotnica fabryczna jest jedną z najstraszniejszych klęsk, jakie ludzkość kiedykolwiek przechodziła. Jest to klęska sprowadzana samochcąc i pomimo hymnów pochwalnych, wznoszonych na cześć wielkiego przemysłu, pozostanie ona hańbą naszego wieku.

(Ciąg dal. nast.).

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie Bol. Ilnickiego, ekspedytorów pocztowych: Al. Koperskiego i Fr. Denenfelda, tudzież ukończonych uczniów szkół średnich: N. Weidmanna, Rud. Franziaka, Grz. Zacerkownego, Ant. Richtera, Kar. Ostachowicza, Mich. Czerniatowicza, J. Gawackiego, Wł. Neboskiego, Józ. Wikara, Ant. Leszczyńskiego, Wil. Olszańskiego, J. Tureka, Kar. Kozaka, Teod. Kobryna, Józ. Krzyżanowskiego, Pawła Banacha, M. Peitzera, Piotra Regułę, Ant. Kramarza, Wł. Wysoczańskiego, Ant. Micheliniego, Wł. Roszkiewicza, Tad. Wodzickiego, Tyt. Kauckiego, J. Krogulieckiego, Leona Kańskiego, praktykantami pocztowymi.

KRONIKA.

Kraków dnia 7 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Kajetana wyznawcy i Alberta; jutro Cyrylla i Marjana męczenników.

Dziś w kościele OO. Kapucynów i braci Bonifratrów na Kazimierzu doroczna uroczystość ku czci św. Alberta.

Kalendarz myśliwski na sierpień. Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 19, zachód przypada na godz. 7 min. 9; długość dnia 14 godzin 50 minut.

Jutro przypada pierwsza kwadra księżyca o godz. 11 min. 5 rano. Kalendarz przepowiada ze zmianą wiatru, ochłodzenie powietrza i wichry.

Ciepła rano stopni 13.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Do Wieliczki wyjechali w niedzielę w południe wszyscy goście wielkopolscy, a wraz z nimi liczna publiczność z Krakowa. Takie mnóstwo osób cisnęło się na dworcu po bilety, że pociąg ruszył dopiero o 20 minut później. Na stacji w Wieliczce oczekiwali drogich gości liczni obywatele miasta z rodzinami, w strojach odświętnych, oddział „Sokoła" w mundurach i muzyka salinarna, która z chwilą nadejścia pociągu krakowskiego zaintonowała hymn narodowy. Wielkopolanie, witani entuzjastycznie, wysypali się z wagonów; wtedy przed czcigodnym ich przewódcą stanął miceburmistrz Wieliczki i patrjotycznem przemówieniem, imieniem miasta, powitał gorąco gości z nad Warty, nie jako turystów, przybywających ujrzeć w podziemiach jeden z cudów świata., ale jako braci-rodaków, którym cześć się należy za dzielną obronę Słowiańszczyzny na kresach, zagrożonych obcemi żywiołami. Z kilkuset piersi wyrwał się okrzyk: „Niech żyją Wielkopolanie!" — a Sokoli powtórzyli trzykrotnie swoje „Czołem!". Redaktor Dobrowolski serdecznie dziękował obywatelstwu wielickiemu za owacyjne przyjęcie i braterskie pozdrowienie braci z innej dzielnicy. Mowa zasłużonego redaktora *Dziennika Poznańskiego*, pełna wiary i nadziei w przyszłość narodu i prawdziwej miłości Ojczyzny, wywarła wielkie wrażenie.

Z kolei ruszono z muzyką na czele przez ogród wielicki do Salin. Z windą nie mało było kłopotu, gdyż natłok zjeżdżających do kopalni był tak wielki, iż jazda trwała półtorej godziny. Kiedy wszyscy znaleźli się już w podziemiach, zebrano się na dworcu hr. Gołuchowskiego. Tu muzyka przygrywała utwory patrjotyczne, a publiczność śpiewała naprzemian pieśni narodowe. Entuzjazm był wielki, zwłaszcza na gości z zaboru rosyjskiego działały potężnie polskie melodje.

Po jeździe piekielnej, puszczono rakiety i różnobarwne młynki ogniste, przyjmowane oklaskami. Efekty świetlne wypadły jak najlepiej. Stąd krużgankami bez końca, udano się do sali balowej, gdzie przy dźwiękach muzyki, puszczono się w ochocze tany. Swoboda tańczących w dziwacznych strojach, w białych koszulach górniczych, nadała niezwykły charakter tej zabawie, zaimprowizowanej wśród skał podziemnych. Najwięcej życia było przy mazurze.

O szóstej wieczorem, wrócono do Krakowa. Niezwykła była ta jazda koleją do Wieliczki i z powrotem, ze względu na podróżnych z różnych stron, biorących udział w wycieczce. Do jednego *coupé* np. siadło kilkanaście osób. Jacyś młodzi państwo z Krakowa, dwóch Wielkopolan, jeden z Poznania, drugi z krotoszyńskiego, dalej dwie panie z Królestwa, ta z lubelskiego, tamta z piotrkowskiego, obok Litwinka z Wilna w towarzystwie poważnego obywatela z Warszawy; odrębną wymową polską odznaczali się tu wreszcie jacyś państwo, zwidzający tego lata Galicję w szerz i wzdłuż: on z Chersonu, ona z Odessy; nakoniec w mięszanem tem towarzystwie przedstawicieli wszystkich okolic Polski, znalazł się ktoś jeszcze z Rusi. Rozmowa toczy się swobodnie, każdy mówi innym akcentem: zauważył to jeden z podróżnych i zwraca na to uwagę swej sąsiadki. W ten sposób wywiązuje się ożywiona dysputa na temat, jak gdzie wymawiają. Rozmowa trwa aż do celu krótkiej podróży, poczem wszyscy wysiadają, zachowując w pamięci rysy towarzyszy.

Bankiet, urządzony przez gminę m. Krakowa dla gości wielkopolskich, udał się pod każdym względem doskonale. Do stołów, w kwiaty przybranych, zasiadło 250 osób. Podczas uczty wniósł prezydent miasta, p. Friedlein, toast na cześć gości naszych, przyjęty głośnem „Niech żyją".

P. Stanisław Woyneko-Tomkowicz, w pięknem przemówieniu witał gości imieniem Tow. strzeleckiego. Wznosząc toast na cześć Wielkopolan, zakończył go słowami: „Daj Boże, abyśmy w jednej, wspólnej i całej niepodzielnej Ojczyźnie jak najprędzej się spotkali".

Dr Ernest Bandrowski, wiceprezes „Sokoła", przedstawił gościom znaczenie sokolstwa w Polsce, w barwnem przemówieniu przypomniał dawne pieśni wojenne, a wygłosiwszy: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami, dał nam poznać Bonaparte, jak zwyciężać mamy", mówca zwrócił uwagę, iż dziś obietnice obcych są dla nas zbyteczne, gdyż one właściwie nas zgubiły. Gdy sokolstwo wychowa Ojczyźnie zahartowanych, dzielnych i karnych mężów, wówczas miljony staną wyćwiczonego żołnierza, którzy przywrócą nam wolność Ojczyzny.

Zachęcając Wielkopolan do zakładania gniazd sokolich u siebie wzniósł mowca toast na cześć młodzieży wielkopolskiej.

P. Franciszek Dobrowolski w długiem przemówieniu odpowiedział na wszystkie toasty, dziękując za gościnę.

„Panowie — mówił między innemi — dokonywujecie na nas bolesnej operacji, jakiej żaden jeszcze lekarz nie dokonał, tyleście bowiem miłości nam okazali, że odjeżdżać od was, będzie dla nas boleścią największą.

Wracamy jednak do domów, pokrzepieni na duchu i ufni w lepszą przyszłość. Niech żyją Krakowiacy i nadobne Krakowianki!"

Ks. rektor Chotkowski, przemówił w następujący sposób: „Zdawaćby się mogło, że gdy w Wielkopolsce wypędzono ze szkół język polski, to Polacy mówić po polsku zapomną, że gdy odebrano im prawo i przywileje, zgnębią naród cały. Wymyślić coś podobnego, mógł tylko „Urwis z psiarni krzyżackiej", wymysł ten jednak chybił celu. Biednym zsyłane bywają na pociechę sny złote; wycieczka wasza była dla nas takim snem pokrzepiającym nasze dusze i serca. Zgoda i miłość sprawi, że znowu nam jaśniejsza jutrzenka zaświeci, i że na nowo zlejemy się w jedną wielką całość. W duchu wzajemnej miłości i zgody wznoszę ten toast pijąc staropolskie „Kochajmy się".

Przemawiali jeszcze p. Drewnowski, na temat jedności polskiej i nieustannej pracy dla dobra Ojczyzny i p. Szatkowski, który zaznaczył, że rozwijamy się nietylko na polu Sokolstwa i Szkół ludowych. Mowca wyliczywszy cały szereg bądź prac podjętych, bądź już dokonanych, wzniósł toast na cześć tych mężów, którzy w cichej a mrówczej pracy przykładają cegiełki do wielkiego gmachu naszej Ojczyzny. Na tem zakończono ucztę, a młodzież żądna zabawy, ponad program oddała się tańcom, które przeciągnęły się do godziny 1 w nocy.

Wczoraj o godzinie 7 rano, odprawił ks. prałat Chotkowski, Mszę św. na Skałce na intencję szczęśliwego powrotu do domów gości naszych, a o godz. wpół do 10-tej wyjechali Wielkopolanie do domów, żegnani serdecznie na dworcu.

Zwłokom śp. Mądrzykowskiego towarzyszył wczoraj na cmentarz bardzo liczny orszak pogrzebowy. W pochodzie żałobnym słynnego pyrotechnika krakowskiego, prócz duchowieństwa i rodziny brał udział znaczny zastęp Sokołów ze sztandarem, na którym godło okryte było czarną krepą. Zastępy Sokołów krakowskich i podgórskich prowadził druh Ruciński. Przed kryptą kościoła, jak i na cmentarzu żegnał chór Sokolski żałobnemi pieśniami zwłoki dzielnego swego chorążego i miłego towarzysza. Pochód otwierała „Harmonia", długi zaś orszak zamykał oddział straży pożarnej. Przy rogatce Rakowieckiej rakiety żegnały głośnemi strzałami zwłoki znakomitego ogniomistrza.

Dzieci krakowskie, które były na Wystawie krajowej, mają się zgłosić dziś o godz. 9 rano do szkoły na Kleparzu po upominek od księcia Sapiehy, „Racławice".

Niezwykłą sympatją publiczności krakowskiej cieszy się „Biedna dziewczyna". Ubiegłej niedzieli grano w letnim teatrze już po raz czternasty popularny ten wodwil i, jak za każdym razem, tak i t go wieczora, mimo dostawionych krzeseł sala była za małą, by pomieścić widzów. Ci, co od kasy odeszli bez biletów, zazdrościli tym, którzy mogli oklaskiwać grę i śpiew pp. Wiśniewskiej, Myszkowskiego i Danielewskiego.

Dobry znak. Tani sklep chrześcijański, przy ulicy Szewskiej, o którego poświęceniu pisaliśmy w ostatnim numerze, został wczoraj otwarty i zaraz na wstępie tylu miał kupujących, że ich ledwie mógł pomieścić. W kilku godzinach znaczna część towarów została sprzedana. Jest to objaw pocieszający, gdyż stosunkowo jeszcze niewielki magazyn, będzie się mógł wkrótce rozszerzyć i żydkom poważną zrobi konkurencję.

* **Sekcja artystyczna festynu,** na rzecz przytuliska dla polskich weteranów, odbyła wczoraj naradę poufną, pod przewodnictwem pana Tomkiewicza, a wzmocniona przez przystąpienie do niej p. Sobiesława hr. Mieroszowskiego. Zajmowano się programem festynu. Między innemi uchwalono zaprosić panią Freege-Kałużyńską do wzięcia udziału w części artystycznej. W programie nadto znajdą się dwie muzyki „Harmonja" i „Salinarna" oraz chór męski „Lutni". Prócz wielu niespodzianek, dziś zanotować jeszcze trzeba przedstawienie wraz z żywym obrazem w letnim teatrze p. Myszkowskiego; artyści odegrają „Dziką różyczkę". Na cel festynu ofiarował St. Z. 25 złr.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Jana hr. Tarnowskiego, prezesa Towarzystwa rolniczego krakowskiego, odbędzie się dnia 1 września br. o godz. 10 przed południem, w kościele OO. Reformatów w Krakowie, poczem nastąpi w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Nadzwyczajne zgromadzenie ogólne członków komitetu i delegatów Towarzystw rolniczych okręgowych.

Wyścigi 1-go pułku ułanów na torze krakowskim, odbyły się w niedzielę wobec licznie zgromadzonej publiczności, należącej nietylko do świata wojskowego, ale i cywilnego. Sędziami byli: jenerał-komenderujacy, hr. Uexküll-Gyllenband, jenerał Zeitsek, jenerał-major Eisenstein i pułkownicy: Dlauchowesky, hr. Hugo Calnoky, Jan Kuschka. Biegów odbyło się sześć. W pierwszym, o nagrodę honorową, „Mucha" hr. Wiedersperga pobiła „Jeannettę" i „Falę"; w drugim wyścigu myśliwskim, bez oznaczenia koni i jeźdców, wyszedł zwycięsko jeździec w opasce niebieskiej; w trzecim (Steeple chase) „Miss-Grace" hr. Lederbura; w czwartym „Favor" hr. Lederbura pobiła „Corsara" porucznika Reine-Wolbecka: trzeci jeździec, Stanisław Fröhlich, jadący na „Prinz Gigerl", spadł z konia i nie dojechał do mety. W piątym biegu, o nagrodę honorowę i 30 koron, był zwycięzcą jeździec z opaską czerwoną. Do ostatniego biegu (wielkie Steeple chase), o nagrodę honorową i 400 koron na 4000 metrowym dystansie, stanęły trzy konie, z których pierwszym do mety przybył „Usus" pod baronem Wiederspurgiem, bijąc „Pelhana" i „Pribeka". Zwycięzców obdarowały damy kwiatami i brawami.

Na Wystawę pociąg nadzwyczajny urządza d. 11 sierpnia firma W. Bujańskiego. Wyjazd z Krakowa o godz. 7 minut 20 rano. Sprzedaż biletów do tego pociągu po cenach o 50% zniżonych, odbywać się będzie już dnia 9 i 10-tego w kanto-

rze p. W. Bujańskiego w Rynku na A — B (hotel Drezdeński) a w dzień odjazdu wyłącznie przy kasie kolejowej.

Autentyczne. Wczoraj w Wieliczce na dworcu, jeden z Wielkopolan, podchodzi do urzędnika kolejowego, aby mu powiedzieć, że w kasie kupił niewłaściwy bilet jazdy, który opiewa na 2 żony a on żadnej żony z sobą nie ma.

Urzędnik z uśmiechem objaśnia, że bilet jest dobry i ma napis niemiecki: 2 *Zone* t. j. druga strefa.

— Taak? A jam myślał, że u was wszystko po polsku...

Na ostatniem posiedzeniu dyrekcji galicyjskiego klubu Jazdy Panów, uchwalono urządzić wyścigi o nagrody w dniach 7 i 9 października b. r. Dalej zamianowano jednogłośnie p. Zygmunta Sokołowskiego sekretarzem i kasjerem Towarzystwa. Hr. Jan Tarnowski postawił wniosek, aby Klub wziął udział w wyścigach tegorocznych. Wniosek ten uchwalono, a komitet uprosił wnioskodawcę, aby w tej mierze porozumiał się z lwowskiem Towarzystwem wyścigów konnych. Na tem posiedzenie zamknięto.

Głos z Zabierzowa. Piszą nam stamtąd: „Prawda, że Krakowianie używając świeżego powietrza w niedzielę w Zabierzowie, chodzą po lesie — ale, że w każdem gospodarstwie lasowem, muszą być kultury, przeto po kulturach chodzić ustawa ochrony leśnej wyraźnie zabrania — tak samo nie wolno rzucać niedopałków papierosów, któremi przed kilku tygodniami wzniecono pożar w lesie, skutkiem czego do 2-ch mórg przestrzeni całkiem się wypaliło, co też spowodowało zarząd lasowy do umieszczenia tablic przy kulturach: „Chodzenie po kulturach i palenie jest zakazanem". W drzewostanach starszych i ulubionem miejscu Skale Kmity, wolno i dziś chodzić i nikt nie myśli publiczności tej rozrywki zabraniać.

Co do kamieniołomów i wapiennika, to tych PP. Norbertanki nie sprzedały żydowi. Oddały wprawdzie do prowadzenia fabryki przedsiębiorcy, ale głównie w tym celu, iżby tysiące ludzi biednych mogło znaleźć zarobek i chleb. (Pięknie to, ale byłoby jeszcze piękniej, gdyby tym przedsiębiorcą był chrześcijanin, nie żyd. *Przyp. Red.*)

* **Zabójstwo** popełnił w niedzielę w Podgórzu Franciszek Miętka vel Miętkowski, lat 34 liczący, podmajstrzy murarski, który w bójce, nożem zabił swojego teścia, Józefa Nowaka. Po dokonanym czynie zbiegł, został jednak wczoraj wyśledzony przez inspektorów policji, pp. Dacha i Zifera, i przyaresztowany w Zwierzyńcu.

W Stanisławowie pojawi się niebawem nowy dwutygodnik humorystyczny p. t. *Trąba*.

„**Pułk dzieci krakowskich** przybył do Lwowa w sobotę z profesorem drem Henrykiem Jordanem na czele. Pułkiem całym dowodzi dr med. Chomiński, plutonami zaś akademicy krakowscy. Wyszedłszy z wagonów, w kilku chwilach stanęli w ordynku wojskowym, każdy pluton z swym dowódcą na czele. Podziwu godną jest doprawdy karność i sprawność tych szeregów. Na odpowiednią komendę utworzyli czwórki i przy odgłosie trąbki wyruszyli w pochód. Otwierał go mały oddziałek uczniów gimnazjalnych w nowozaprowadzonych mundurkach szkolnych, za nim szedł chorąży ze sztandarem, a dalej pięć większych plutonów młodzieży rękodzielniczej w mundurkach, używanych w parku Jordana. Ostatni oddział składała wyłącznie czeladź rzemieślnicza, W tym porządku pomaszerowali przez cały peron i wyszli przez bramę boczną, nad którą wznosił się napis: „Witajcie nam, witajcie!"

Tutaj oczekiwała ich muzyka lwowskich korpusów wakacyjnych, która przy wejściu gości zaintonowała mazurka: „Jeszcze Polska nie zginęła". Następnie muzyka stanęła na czele pochodu i ruszono do miasta. W czasie pochodu prof. Jordan pokazywał dzieciom piękniejsze gmachy, między temi gmach sejmowy.

Chłopcy stanęli kwaterą w szkole Staszica, gdzie, zaraz po przybyciu, spożyli śniadanie i położyli się spać, przez całą noc bowiem nie zmrużyli oka, ciągle śpiewając i bawiąc się wesoło. W południe spożyli obiad w szkole Staszica, poczem wyruszyli na Wystawę, gdzie bawili do wieczora i przyjrzeli się fontannie świetlnej.

W niedzielę rano, wysłuchawszy w katedrze mszy św., w czasie której chór ich odśpiewał kilka pieśni, wyruszyli, odprowadzeni przez muzykę korpusów wakacyjnych, znów na Wystawę. Po południu popisywali się na boisku swemi ćwiczeniami.

Czterystu śpiewaków. Wydział „Związku" Towarzystw muzycznych i śpiewackich uchwalił zwołać śpiewaków z całego kraju na dzień 6 września do Lwowa. Dnia tego odbędzie się posiedzenie delegatów, a zarazem pierwsza próba kantaty polskiej i ruskiej i próba I wielkiego koncertu, Dnia 7 września wieczór odśpiewają uczestnicy Zjazdu kantatę dla cesarza. Dnia 8 września jeneralna próba koncertu w teatrze. Dnia 9 września w południe, w teatrze hr. Skarbka I wielki koncert Związku. Dotychczas zgłosiło się z całego kraju za pośrednictwem poszczególnych Towarzystw muzycznych 400 śpiewaków. Ze względu na tak znaczną liczbę wykonawców okazała się hala muzyczna na Wystawie, na koncert ten za szczupłą, co spowodowało Wydział do urządzenia tej produkcji w sali teatralnej.

Nuty utworów na koncert przeznaczonych częścią już rozesłano Towarzystwom na prowincji, reszta zaś temi dniami będzie rozesłaną.

Wydział Związku poczynił starania o daleko idące ulgi dla śpiewakow, którzy na Zjazd ten przybędą do Lwowa. Lwów dnia 3 sierpnia 1894.

Nowe Zjazdy. Do całego szeregu Zjazdów, jakie bądź już w ubiegłych miesiącach odbyły się we Lwowie, bądź odbędą się przy sposobności Wystawy krajowej, przybywają nowo zapowiedziane. W dniach 11 i 12 września, odbędzie się VIII Zjazd międzynarodowy techników wiertniczych, poczem 13 t. m. nastąpi II walne zgromadzenie wiedeńskiego Towarzystwa techników wiertniczych. W programie tego Zjazdu, mieszczą się odczyty fachowe: inż. A. Faucka, Z. Nowosieleckiego, dra Olszewskiego, Piestraka, Mac. Garweya, Wolskiego i innych. Prezydjum Zjazdu składają pp.: Szczepanowski, Syroczyński i Kreutzberg. Ze Zjazdem połączono prócz zwidzania Wystawy i wielu zakładów lwowskich, również wycieczki do Truskawca, Iwonicza, Krosna, Drohobycza, do kopalni wosku ziemnego w Borysławiu i do kopalń ropy w Potoku i Bóbrce.

Na 16 i 17 września, zapowiedziano I Zjazd polskich aptekarzy. W tych samych dniach obchodzić będzie równocześnie galicyjskie Towarzystwo aptekarskie we Lwowie rocznicę ćwierćwiekowego istnienia swego.

Zmiana nazwiska. Pan Szmatka, sędzia powiatowy w Milówce, zmienił swoje nazwisko rodowe za zezwoleniem Namiestnictwa na „Skałecki" wraz ze swoją rodziną.

Świętokradztwo. W Brzuchowicach pod Lwowem, skradł niewiadomy sprawca kielich srebrny pozłacany z kaplicy, stojącej w środku kolonji letników. Złodziej wlazł przez okno umieszczone w kaplicy. Kielich był własnością gminy miasta Lwowa.

Zjazd „Kółek rolniczych". Dnia 29 i 30 sierpnia, odbędzie się we Lwowie X walne Zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych", połączone ze zwidzaniem Wystawy. W poprzednich walnych Zgromadzeniach brała corocznie udział znaczna liczba włościan z pokaźnym zastępem duchowieństwa i nauczycieli z całego kraju — w tym zaś roku z powodu Wystawy i znacznych ułatwień w podróży na kolejach państwowych, spodziewanym jest niebywały Zjazd delegatów i członków „Kółek rolniczych".

Odznaczenie. Cesarz nadał dozorcy ruchu telegraficznego, Michałowi Brinningowi w Nadwórnej, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Zgromadzenie urzędników pomocniczych i urzędniczek z całej Austrji, odbyło się 1 b. m. we Wiedniu. Przewodniczący oświadczył, że memorjał, w którym żądano, aby płaca dzienna wynosiła co najmniej 1 złr. 50 ct., 2 złr. po 5-letniej służbie a zaś po 10 latach służby, aby pomocników wcielono do XI klasy, została przychylnie przyjętą przez ministra Plenera, który żądania przedstawione uznał za słuszne i uwzględnić przyrzekł. Do komitetu, który ma dalej tej sprawy pilnować, wybrano z Polaków p. Marjana Pawlikowskiego.

* **Teatr poznański,** od 1 maja b. r. zwidził do dnia dzisiejszego 36 miast w WKs. Poznańskiem i w Prusach zachodnich, ciesząc się wszędzie w tym roku szczególniejszem powodzeniem. W miesiącu lipcu, towarzystwo, które podczas peregrynacji letniej grywa na własne ryzyko, zarobiło 20% po nad miesięczną gażę, a to po opłaceniu wszelkich kosztów podróży. Lokale, artyści poznańscy zwykle otrzymują bezpłatne u obywateli miasta, w którem trupa gości, i już to w ogóle artyści poznańscy wszędzie bywają przyjmowani z patrjarchalną gościnnością jako pożądani goście, na których mieszkańcy odległych prowincji z utęsknieniem, niekiedy dziesiątek lat czekają. Repertoar w tym roku składa się: z „Kościuszki pod Racławicami"; „Kilińskiego", M. Bałuckiego; „Przeora Paulinów"; „Wernyhory"; „Radziwiłła w gościnie"; „Myszy bez kota" i „Oj młody". Artystyczna wędrówka zakończy się w Toruniu, a 15 b. m. rozpocznie się sezon w Poznaniu, z powrotem dyrektora p. Fr. Dobrowolskiego i reżysera p. Łaskiego, którzy razem z gośćmi Wielkopolskimi opuścili wczoraj Kraków.

Komisja kolonizacyjna nabyła — według *Pos. Tagebl.* — położone w powiecie żnińskim dobra Janowiec. Dobra te mają obszaru 631 ha. i należały do spadkobierców Weigta.

ROZMAITOŚCI.

Księża na welocypedach! Mieszkańcy pewnej miejscowości we Włoszech wnieśli skargę do Rzymu na swego proboszcza, że przy wykonywaniu obowiązków duszpasterskich posługuje się bicyklem. Papież rozstrzygnął, że w interesie duszpasterstwa mogą księża jeździć na bicyklu, *non sint inquietandi*! Biskup Cremony wydał do swego duchowieństwa okólnik, w którym zaleca wyuczenie się tej jazdy, aby w danym razie, ksiądz mógł pospieszyć z pomocą duchowną.

„Czarne wesele". W dniu 27 z. m. w Skierniewicach, pojawił się tłum żydów, zdążający ku miejscowemu kirkutowi. Z tysiąc żydów pieszo, konno, lub na wozach, zdążało w jednym kierunku, z muzyką na czele. Piesi uczestnicy tego dziwnego pochodu ruchami ciała przypominali jakieś dzikie pląsy, a cały orszak poprzedzali żydzi, przyodziani w czerwone pantaljony z żółtemi lampasami, z dziwacznemi czapkami na głowach. Jeden z poważniejszych żydów objaśnił korespondenta *Warsz. Dniew.*, że odbywa się tak zwane „czarne wesele". Aby ugłaskać cholerę, a po części, aby podnieść żydowstwo na duchu podczas epidemji, kahał własnym kosztem żeni najuboższego żyda z najuboższą żydówką i zabezpiecza ich byt na przyszłość. Zaślubiny muszą w takim razie odbywać się na miejscowym cmentarzu, a na wesele zaprasza się wszystkich żydów z miasta. Wesela podobne odbywały się już i w innych miasteczkach.

Tytoń w sferach najwyższych. Pomysłowy zwykle *Figaro* paryski, przy pomocy swego feljetonisty, p. Edmunda Le Roy, oraz przy skazówkach pana Decroix, prezesa związku przeciw nadużywaniu tytoniu, uczynił w tych dniach wskazówkach iż prawie wszyscy dotychczasowi prezydenci trzeciej Rzeczypospolitej francuskiej nie byli wcale zwolonnikami palenia tytoniu.

Pierwszy w tym szeregu, sędziwy Thiers, nie palił wcale. Tworząc, jako prezydent, swój przyboczny orszak wojskowy, zwrócił się on z prośbą do jenerała Valentin, aby mu wyszukano na „ordynansa" oficera, którzyby obok wykształcenia i gorliwości służbowej, posiadał jeszcze zaletę niepalenia tytoniu. Wybór padł wówczas na kapitana Cauce, z gwardji republikańskiej, który jednoczył w sobie wspomniane zalety; był on członkiem „towarzystwa przeciw nadużywaniu tytoniu", a jego karta członkowstwa nosiła Nr. 342, co świadczyło, iż przystąpił jeden z pierwszych do owego towa-

rzystwa. O Thiersie też opowiada p. Decroix, iż za prezydentury swej podyktował jenerałowi Cissey okólnik do kierowników armii, aby żołnierzom na wartach podczas nocy surowo wzbraniali palenia tytoniu.

Co do Mac-Mahona, wiadomo, iż był on przez czas długi namiętnym palaczem. Obrazy z bitwy 1870 roku, w której padł ciężko ranny od kuli niemieckiej, przedstawiają go z szablą w ręce i z papierosem w ustach, idącego na czele swej armii do ataku. Jako prezydent, paląc jeszcze ciągle, począł uczuwać zaburzenia żołądkowe i cierpiał często na bezsenność, z czem się jednak ukrywał przed swem otoczeniem, nie skarżąc się nigdy. Pewnego dnia atoli stracił pamięć i to tak dalece, iż nie mógł sobie przypomnieć nazwisk swych oficerów przybocznych. Zaniepokojony, zwołał na naradę trzech lekarzy, którzy przedewszystkiem poradzili mu zaprzestać palenia. Marszałek usłuchał i pamięć odzyskał.

Czy Juliusz Grévy palił? — na to p. Decroix nie umie ściśle odpowiedzieć, choć skłania się do przypuszczenia, iż nie. Nie brak jednak z innej strony zapewnień, iż Grévy palił nawet fajkę, choć zawsze tylko pokryjomu.

Carnot wreszcie nie był ani zwolennikiem, ani wrogiem tytoniu, umiarkowany, jak we wszystkiem. Przypominają jednak, iż w r. 1885, był wówczas ministrem finansów, toczył spór ze swymi kolegami w gabinecie o tytoń, domagając się zniesienia wydawanych żołnierzom kwitów na tytoń (*bons de tabac*). Zasiadłszy w Elizeum, Carnot nie palił wcale i nie palili też jego sekretarze. Almanach (Vermota) na rok 1890 zapisał jeszcze: „Pan Carnot nie pali i uważa nawet zapach tytoniu za niemiły“.

Wybór ostatni p. Casimir-Periera, był dla gorliwego p. Decroix wielką pociechą, nowy prezydent bowiem nie znajduje też smaku w tytoniu. Zdarza mu się wprawdzie czasem w towarzystwie sięgnąć do pudełka z papierosami za przykładem innych palących, zaledwie jednak parę pociągnięć uczyni, odkłada papieros, nie myśląc więcej o nim. O właściwem paleniu więc mowy tu nie ma.

Zadowolenie p. Decroix z prezydentów Francji, psuje jednak w znacznej mierze rozejrzenie się jego po dworach europejskich — tam bowiem jest inaczej. Królowa Wiktorja angielska obficie zażywa tabakę, a książe Walji nie wypuszcza papierosa z ust od rana do wieczora. Cesarzowa austrjacka wypala po 30—40 papierosów dziennie, a pomaga jej w tem małżonek Franciszek-Józef. paląc własne cygara, specjalnie przezeń ulubione. Dalej wśród kobiet na tronie mają być namiętnemi palaczkami; królowa rumuńska (Carmen-Sylwa), królowa regentka hiszpańska, królowa Amelia portugalska i jej matka, hrabina Paryża, wreszcie królowa Małgorzata włoska.

Księżniczka Matylda austrjacka, córka arcyksięcia Albrechta, brata monarchy austro-węgierskiego, przypłaciła nawet życiem tę namiętność. Nieszczęśliwa ukrywała się z paleniem i pozwalała sobie na nie tylko, zamykając się w swych panieńskich pokojach. Pewnego razu zastukano do drzwi zamkniętych i księżniczka poznała głos ojca. Tracąc głowę, schowała zapalony papieros do swej lekkiej sukienki. Muślin stanął niebawem w płomieniach i nieszczęśliwa, poparzona okrutnie, zmarła w strasznych cierpieniach.

Że p. Decroix pragnąłby wygnać tytoń ze wszystkich dworów, nadmieniać nie trzeba.

Żydzi w socjalizmie. Jest to szczególnem znamieniem czasu, że żydzi stoją na czele ruchu socjalistycznego. W Niemczech, Francji, w Austrji żydzi rej wodzą w ruchu socjalistycznym. Do tych przyjaciół socjalizmu przystąpił świeżo dr. Arons. zięć zmarłego berlińskiego bankiera Bleichrödera. Ten to Arons wypłacił 300.000 m. dla socjalistów, celem poparcia bojkotu piwnego. Wiedzą żydzi, czemu popierają socjalistów, boć przecież socjalizm walczy przeciw zasadom chrześcijańskim.

Ciężkie poranienie. W odległem od Wreśni o 3 ćwierci mili Jarząbkowie wywołała żona swego męża wyrobnika z karczmy i zaprowadziła do pracy w polu, co też mąż zrobił bez wszelkiego oporu. To dało powód, iż go inni robotnicy wzięli na ząb, czem tenże rozjątrzony porwał kosę i rozpłatał nią brzuch jednego ze stojących w pobliżu gospodarzy, któremu wyszły wnętrzności. Tak ciężko rannego z wielką trudnością zdołano zanieść do domu, a chirurg, którego na opatrunek powołano, wątpi o jego wyzdrowieniu. Sprawca uciekł i dotychczas go nie odszukano.

Muzyka i śpiew lekarstwem. Niejednokrotnie już używano muzyki jako lekarstwa. W średnich wiekach używano muzyki przeciwko tańcowi św. Wita. Przy rozmaitych objawach obłąkania działano na chorych muzyką. Obecnie dochodzi wieść o próbach leczenia chorób piersi za pomocą muzyki i śpiewu i to jednocześnie z Anglji i z Ameryki. W Anglji używają w tym celu śpiewu, w Ameryce — muzyki. Lekarz angielski Balmer takie daje przepisy: Ćwiczenia z początku trwają tylko pięć minut i stopniowo się przedłużają. Wykonywują się trzy razy dziennie i to, o ile możności, przed jedzeniem. Potrawy muszą być pożywne i obfite, a pacjent winien przebywać na powietrzu. Leczenie rozpoczyna się od średniego tonu głosu pacjenta i ten ton wytrzymuje się jak najdłużej, ale trzeba unikać wysilenia. Potem przechodzi się o trzy nuty niżej. Przy śpiewie używa się tylko samogłoski „a“. Każda nuta musi brzmieć pełnym tonem piersiowym, po każdej trzeba odetchnąć głęboko. Przed każdym tonem płuca muszą się napełnić powietrzem. Powoli tony stają się coraz głębsze i coraz wyższe. Amerykanie zaś w tym celu używają gry na flecie. Jest to więc gimnastyka przewodów oddechowych, które mogą zapewne mieć dobre skutki w chorobach piersi.

Nie ma bólu głowy! *D. medizinische Wochenschrift* donosi, że wynaleziono radykalny środek na usunięcie bolu głowy t. zw. „migreninę“. Powagi lekarskie gorąco polecają ten środek w przypadkach migreny, zatrucia się alkoholem lub nikotyną i t. p. Wyrabiane jest głównie w fabryce Lucinsa i Brüninga w Höchst n. M. i można go otrzymać w każdej aptece.

Zola o dziennikarstwie. „Co o tem dziennikarstwie w ostatnich czasach nie wygadują! To pewna, że od lat trzydziestu zdobyło ono pierwszorzędne stanowisko w świecie i każe o sobie pamiętać. Uległo też ono wielkim zmianom.

Dość porównać dzienniki z czasów drugiego cesarstwa, pojawiające się rzadko, pełne doktrynerskich opinii — z dzisiejszemi dziennikami, które drgają werwą niepohamowaną.

Zasadą obecnego dziennikarstwa: dobra i szybka informacja. Ona to zreformowała dziennik, nadała mu piętno aktualności, bez której gazeta nie może liczyć na powodzenie.

Informacja zabiła długie, rozumowane artykuły ciężkie, zabiła nudną, pedantyczną krytykę literacką, natomiast ożywiła dziennik przez świeżość wiadomości, przez pełne interesu interwiewy, oraz lekkie, barwne fejletony.

Są zwolennicy dawnej rutyny, dawnej spokojnej, anemicznej prasy — są to ludzie bez temperamentu i ślamazarni.

Kto kocha życie, kto chce wiedzieć, co się wśród różnych społeczeństw dzieje, ten przepada za obecnem dziennikarstwem ruchliwem, energicznem i szybkiem w każdej akcji.

Ilekroć młody człowiek z głębokiej prowincji zapytuje mnie o radę, co ma przedsięwziąć (jest to zawsze człowiek, kochający pióro), odpowiadam:

— Rzuć się młody przyjacielu w wir dziennikarstwa. Masz lat dwadzieścia, nie znasz Paryża, nie masz świadomości tego, co cię spotkać może — zamiast więc zamykać się w jakiejś izdebce na przedmieściu i rymować nędzne wiersze, z różnych poetów kradzione — idź młodzieńcze do redakcji i ofiaruj jej swoje usługi.

Niejeden mnie usłuchał i pomnożył szeregi dziennikarskie. Walka codzienna, jaką się z za biurka redakcyjnego widzi, stosunek z mnóstwem ludzi spotykanych w różnych dziennikarskich czynnościach, wyrabiają młodego człowieka, jak niepodobna lepiej i czynią z niego męża publicznego często o szerokim widnokręgu umysłu.

Z tych zajęć nerwowych, pędzących jedno po drugiem z szybkością błyskawicy, wyłania się powoli człowiek dojrzały, trzymający Paryż (lub inne miasto) w ręku.

Jestem zdania, że dziennikarstwo sprzyja wyrobieniu się stylu. Dobitność wyrażeń, konieczność jasnego formułowania myśli sprawiają, że rodzi się z tąd język dosadny, jednem słowem — styl. Oczywiście, mówię tu o tych, co mają styl wrodzony i tylko go w praktyce wyrabiają, bo nabyć stylu nie można, gdyż z nim człowiek na świat przychodzi. Te artykuły pisane na krawędzi stołu, w ostatniej chwili oddawane do druku nie psują ręki, jak o tem nieraz słychać; owszem one pomagają do jej wyrobienia. Pióro jak nóż w ręku chirurga nabiera śmiałości.

Jest to styl prosty, jasny i silny, ten ma przed sobą przyszłość, ten ma zawsze powodzenie.

Mój młodzieniec po pięciu latach zmienia się. Dawniej drżał przed napisaniem zdania, obawiał się każdego frazesu — teraz pisze śmiało, z zacięciem; jeszcze chwila, a zajmie wybitne w publicystyce miejsce.

Jedyną obawą o dziennikarstwo przejmuję się, kiedy myślę o nerwowości, z jaką traktuje pewne sprawy i kwestje. Dzienniki się tem denerwują, i denerwuje się publiczność. Zaledwie jeden wypadek się skończy, rozpoczyna się drugi; to wpływa na spokój czytelnika i wykoleja go. (Ale cóż na to poradzić, gdy życie spokoju nie daje?)

Za to w wielkich wydarzeniach powinno dziennikarstwo być czynne i namiętne, bo ma za sobą prowadzić ogół. Zapewne dziennikarstwo będzie zawsze targało nerwy nasze, będzie zawsze szablon i nudę gnębiło, ale jednocześnie będzie pracowało usilnie dla jutra. Ileż to wogóle potrzeba pracy, aby z niej coś dla ludzkości przybyło. Dziennikarstwo spełnia wielkie zadanie: przywołuje do czytania olbrzymi zastęp ludzi i przez to popularyzując literaturę, oddaje piśmiennictwu nie małe przysługi. Gniewać się na dziennikarstwo i stać mu na przeszkodzie, śmieszną jest rzeczą, bo nikt nie wstrzyma ewolucji.

We wszystkich objawach życia, zarówno w krwi jak w ruinach, jest coś zawsze wielkiego.

Co do mnie trzymam zawsze z dziennikarstwem i z zamiłowaniem dla niego pracuję“.

Tak mówi Emil Zola o dzienniku i dziennikarstwie w ostatnim numerze paryskiego tygodnika *Les Annales politiques et littéraires*.

Cykliści. Jazda na welocypedach zyskuje coraz szersze zastosowanie, w obecnej chwili prefekt policji w Paryżu, Lépine, rozpatruje projekt, aby w miejscowościach mało uczęszczanych, a tem samem niebezpiecznych, zaprowadzić służbę policyjną na rowerach, aby mogła szybko zwidzać całą powierzoną swej pieczy przestrzeń. Do tej kategorji zaliczony będzie lasek Vincennes, który niezwłocznie ma pozyskać policjantów-cyklistów. Podobnie straż ogniowa zamierza zaprowadzić służbę na welocypedach pomiędzy posterunkami, a merostwa mają odtąd na posłańców swoich wybierać nie dobrych piechurów, lecz dobrych cyklistów.

HUMOR.

W żniwa.

Iszcz na pole teraz rozkosz jest prawdżywa!
Brzęciom sierpy, brzęciom kosy wszędy — żniwa!
Żidek szmieje sze i wcale nie zapira,
Co—nie szeje, ani orże ino... zbira!

* * *

Żwawo idże ta robota w pocze czoła!
Pełno w szpychlerz, nawet z ciubem już stodoła!
Ale żidek jeszcze żwawszy, bo pszenica
Już kupiona zdawna — na pniu — od szlachczyca!

* * *

Jak skoszyło chłopstwo zboże całą zgrają
Idą z wiankiem do dżedżyca i szpiwają!
Żidek z pieniądz, zamiast z wiankiem, jak zaszpiwa,
To za psze piniendze kupi przyszłe żniwa!...

* * *

Żidek bardzo kocha żemię! uj! jak kocha!
Roztacz nawet z nią sze nie chce ani trocha.
Un by nawet mógł bicz rolnyk! ino — głowę
To un całkiem — na swe szczęszcze — ma handlowe.

W salonie. — Felcze — zagraj panu Izydorowi ten kawał Leona!
— Chyba... Leoncavall'a?!
— Już ty, moje dziecko, ojca nie poprawiaj, bo czy kawał Leona, czy Leon kawała to wszystko jedno.

OSTATNIA POCZTA.

Według *Pesti Hirlap*, wszystkie frakcje delegacji węgierskiej, zaraz na początku secji delegacyjnej zwrócą uwagę ministra spraw zagranicznych na to, że agitacja rumuńska w Siedmiogrodzie, znajduje poparcie w rumuńskich sferach urzędowych. Hrabia Kalnoky opowie, co w tej sprawie u rządu rumuńskiego uczynił.

Gazetta Piemontese donosi, że na granicy francuskiej uwięziono jakiegoś rzekomego szlifierza, przy którym znaleziono plany włoskich fortyfikacyj granicznych. Uwięziony ma być emigrantem włoskim, który wstąpił do służby francuskiej i odbył kampanję tonkińską, dosłużywszy się rangi kaprala.

Kwesturze medjolańskiej doniesiono, że w Bellinzona bawi około 170 anarchistów. Wobec tego powiększono policję w tej miejscowości o 20 policjantów włoskich i 20 szwajcarskich. W szczególności strzeżono pilnie trzech anarchistów z Medjolanu, którzy prowadzili ożywioną korespondencję z Anglją i Francją.

Wedle doniesienia *Frankf. Ztg.* oddany został głośny socjalista belgijski, Jean Volders do zakładu obłąkanych. Lekarze sądzą, że o wyleczeniu nie może być mowy.

Z Mons telegrafują d. 6 sierpnia: Wczoraj zakończył się proces przeciw znanej pod nazwą „Czarna banda“ szajce morderców i rozbójników, którzy niedawno koło Naast, podpaliwszy dom, zrabowali i zamordowali małżonków Gube. Akt oskarżenia wyliczał szereg rozbojów i podpaleń, spełnionych przez szajkę. Przewódcy szajki, Vanham, Delhoux i Dumenniger, skazani zostali na śmierć; Guevis na dwadzieścia lat, Ballieux i Lacroix na piętnaście lat przymusowych robót; inni oskarżeni na dłuższą lub krótszą karę ciężkiego więzienia. Pani Smoos została uwolniona.

Telegramy.

Wiedeń 7 sierpnia (rano). Japoński ambasador zawiadomił Kalnoky'go o wypowiedzeniu wojny Chinom.

Wiedeń 7 sierpnia (rano). Z Wrocławia donoszą tutejszym dziennikom: W Zaborzu na Szląsku odbyło się polskie socjalistyczne zgromadzenie, przyczem przyszło do bójki z żandarmami. Ci dali ognia i zastrzelili jedną kobietę. Wojsko z Bytomia przywróciło porządek.

Paryż 7 sierpnia (rano). W Aigues Mortes wznowiły się rozruchy przeciw włoskim robotnikom.

Paryż 7 sierpnia (rano). Rozpoczął się proces przeciw 30 anarchistom. Rozprawa, na podstawie nowej ustawy, jest tajną.

Londyn 7 sierpnia (rano). Dzienniki domagają się, by Rosja i Angja zażądały ewakuacji Korei i rozsądzenia sporu przez międzynarodową konferencję. (Wątpić można, czy Japonja na to przystanie po osiągniętych już korzyściach. *Przyp. red.*)

Londyn 7 sierpnia (rano). Japonja zobowiązała się wobec Anglji zaniechać operacyj wojennych na Shanghai.

Petersburg 7 sierpnia (rano). Dziś odbył się ślub wielkiej księżnej Kseni.

Rzym 7 sierpnia (rano). Aresztowano 60 anarchistów.

Berlin 6 sierpnia. Celem utrudnienia agitacji socjalistycznej, rząd pruski ma zamiar zmienić ustawę o prawie zgromadzania się.

Berlin 6 sierpnia. Kanclerzowi kamerumskiemu Leistowi i asesorowi Wehlanowi, wytoczony będzie po upływie feryj sądowych proces o nadużywanie władzy.

Lugdun 6 sierpnia. Caseria odstawiono napowrót z gmachu sądowego do więzienia. — Wszystkie dzienniki pochwalają skazanie Cesaria i domagają się reorganizacji policji. — Paryskie dzienniki zamieściły sprawozdania z procesu Caseria równie obszerne, jak dawniej. Zdaje się, że nową ustawę zastosowano tylko do wyznania wiary Caseria.

Londyn 6 sierpnia. Z Pekinu donoszą: Cesarz chiński ogłosił edykt, orzekający, iż Chiny przyjmują narzuconą sobie wojnę. ale na Japonję spada odpowiedzialność za wojnę i za przelew krwi, że tedy Japonja za niesprawiedliwą walczy sprawę. Cesarz chiński, Tsai-Tien-Tsing, wyraził życzenie przesiedlenia się do Tientsinu, aby znajdować się bliżej widowni wojny. Rada wojenna rozwija gorączkową czynność; codziennie odbywają się posiedzenia rady. Fabryki materjałów wojennych pracują dniem i nocą. Lihung-czang jest pełnym nadziei zwycięstwa.

Londyn 6 sierpnia. „Biuro Reutera“ dowiaduje się, że skoro faktycznie wybuchła wojna pomiędzy Chinami a Japonją, dalsze mięszanie się mocarstw dla zapobiegnięcia starciom jest niemożliwe; atoli wszystkie, bez wyjątku, mocarstwa pragną aby wojna jak najprędzej została ukończoną. Przedewszystkiem pracują wszyscy nad tem, aby widownia działań wojennych jak najbardziej została ograniczoną.

Londyn 6 sierpnia. Transport wojsk chińskich ustał, ponieważ okręty cudzoziemskie odmawiają dalszego ich przewozu.

Petersburg 6 sierpnia. Ministerjum komunikacyj zwołuje zjazd przedstawicieli rolników i kolei w sprawie projektu zbudowania składów zboża na 37 stacjach kolejowych.

Szanghai 6 sierpnia. Północna eskadra chińska powróciła, nie rozpocząwszy bitwy z Japończykami.

Szanghai 6 sierpnia. Admirał angielski zażądał od rządu japońskiego wydania oficerów angielskich. W Nangasaki nastąpiło wydanie tychże.

Wiedeń 7 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 364·50, Laenderbank 252·50, Staatsbahn 356·62, Lombardy 109·50

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Losowania. Przy ciągnieniu losów sasko-meiningskich z r. 1870 padła główna wygrana 8000 złr. na serję 5795 nr. 44, 10 000 złr. na s. 3 009 nr. 25, po 100 złr. na s. 283 nr. 23, s. 2.100 nr. 37 i s. 2 575 nr. 1.

Przy ciągnieniu włoskich losów Czerwonego krzyża dnia 15 bm. padła główna wygrana 30.000 lirów na los s. 2.393 nr. 30, po 2000 lirów na s. 2.997 nr. 30, s. 9881 nr. 40, po 1000 lirów s. 43 2 nr. 41 i s. 4877 nr. 14, po 500 lirow s. 9.185 nr. 15 i s. 9.553 nr. 13.

Odpowiedzi Redakcji.

Życzliwemu z Bobrówki. Gdybyśmy chcieli umieszczać wszystkie cudactwa stylu żydowskiego, musielibyśmy codzień zadrukowywać po kilka arkuszy. Poprzestajemy tedy tylko na „nadzwyczajnych okazach“, a do tych przysłany nam nie należy.

Wpan St. Maczek w Czernichowie. List dziś otrzymany umieszczamy we właściwej rubryce. Nazwisk korespondentów, nawet takich, którzy czasem błędną podadzą wiadomość, nigdy nie wydajemy. Co do tego dyskrecja jest obowiązkiem każdego uczciwego dziennika.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7:48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Przyjechali do Krakowa

dnia 6 sierpnia.

Grand Hotel. K. Majewski z Malkowic. R. Szwoynicki z Warszawy. J. Radogórski z Mińska. K. Ejtwit z Mińska. K. Rewieński z Mińska. T. Pomarnacki z Warszawy. A. Rembieliński z Warszawy. M. Morawska z Pińczowa. A. Sobolewska z Pińczowa. A. Werthansen z Hanoweru. E. br. Mertens z Tarnowa. J. hr. Prędowski z Florencji. N. Grünfeld z Wiednia.

Hotel Drezdeński. M. Weisenstein z Igławy. W. Wolska z Warszawy. J. Koplicha z Wiednia. J. Karpatowicz z Józefowa. I. Załodek z Ożarnowic. G. Nowacki z Wołoszyna. R. v. Kuchnenfeld z Wiednia.

Hotel Saski. Br. Rossowa z Warszawy. Dr M. Czerwiński z Warszawy. Dr F. Gaszyński z Jasła. R. Sumorok z Wilna. N. Berlitzheimer z Schönnütz B. hr. Lasocki z Sierakowa. A. Czarnomski z Warszawy. B. Chuwes z Wiednia. M. Małachowski z Warszawy. K. Skrzetuski z Warszawy. A. Radak ze Szczakowy. B. Adamowicz z Kęt. Dr Fr. ks. Wiediger z Jasła. Dr I. Steinhaus z Jasła. W. Zieliński z Błoni. G. Albrecht z Warszawy. A. Jaworski z Wiednia. A. Bieliński z Warszawy. St. Bukomecki z Dąbrowy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 sierpnia, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 50	Anglobank	164 60
„ srebrna	98 50	Union	265 25
„ 4% złota	122 30	Bankverein	137 —
„ 4% koronowa	97 75	Akcye Länderbank.	262 30
Akcye bank. austr.-w.	1012	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	364 25	„ „ lwowsko-czerniow.	281 —
Londyn	124 60	„ „ połudn.	109 50
Napoleony	9 90½	Elbenthal	267 —
Dukaty	5 89	Nordbahn	3210
Marki	61 02½	Staatsbahn	357 12
4% Renta węg. kor.	96 —	Alpin	82 80
4% „ „ złota	121 55	Akcye tytoniowe	214 75
Losy prem. węg.	152 25	Ruble	133 37
Losy tureckie	68 50		

Berlin 5 sierpnia.

Banknoty aust.	163 95	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 75	Renta włoska	79 70
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	219 87
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

ST. KOZMIANA „RZECZ O ROKU 1863“. Wydanie nadzwyczaj staranne — wytłoczone umyślnie na ten cel sprowadzonemi czcionkami, w 8-ce, str. 250 — Cena za egzemplarz trwale a ozdobnie oprawny złr. 3 — (pod opaską złr. 3.25) Na papierze holenderskim (tylko 25 egzemplarzy), broszurowane, złr. 6. Nakład Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie, Rynek Pałac Spiski. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Boże, zbaw Polskę! Prześliczna **chromolitografja** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczona herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną. — Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 złr. austr.** — wyszła

nakładem księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło: **Polecenie naszej Ojczyzny Bogu,** ułożył Kapłan Zakonnik, cena 5 ct. — **Litanja za nawrócenie Rosjan,** cena 2 centy.

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Mieszkanie każdego czasu do wynajęcia. pod każdym względem wygodne. 3 pokoje, kuchnia przedpokój, także 4 pokoje, kuchnia przedpokój, każde z osobna na piętrze przy ul. Lenartowicza l. 6-8. Wiadomość na miejscu albo Krowoderska 19. 878 3 10

Mieszkania bardzo wygodne, suche i eleganckie, składające się z 3 lub 4 pokoi, przedpokoju kuchni etc. są każdego czasu do wynajęcia za cenę umiarkowaną. Ulica Lenartowicza Nr. 10, (przytykająca do ulicy Siemiradzkiego, w bliskości krakowskiego parku). Bliższa wiadomość na miejscu, lub u portiera Hotelu Imperial ul. Zwierzyniecka Nr. 6. 821

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia
JOZEFA IWANICKIEGO
733 45 ?
następcy,



Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.

Sklep w korzystnym miejscu wraz z maglą do sprzedania, wiadomość ul. Sławkowska l. 14 I. piętro. 885 1—3

Młodzieniec
z ukończoną IV klasą gimnazjalną lub realną, posiadający piękne i wyraźne pismo **znajdzie pomieszczenie** jako praktykant leśniczy.
Adresować: W. K., p.
891 **Jaśliska.** 2 2

Praktykanta
potrzeba zaraz
DO FABRYKI BANDAŻY
Jana K. Brücknera
Kraków, ul Grodzka l. 14.
Pierwszeństwa mają zamiejsc.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie,
ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

Sklepna znajdzie zaraz pomieszczenie w handlu nafty Konstantego Mildnera w Krakowie. Plac Matejki, wiadomość bliższa na miejscu. 870 2—3



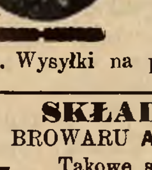
K. Knoreck i Spółka
w Krakowie,
ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — **oraz**
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Wtorek 7 Sierpnia.

Zupy: Rakowa, Consome Roga! Rosół kluski francuskie
Przyst.: Jajka à la Fedora, Pasztet z Indyczek, Ragout w Rydzykach, Mięso sos szczypiór.
Pieczń.: Polędwica angielska, Sznycle woł. z Becham., Supreme z cielęciny, Kurczęta smaż. z sałatą
Legum.: Charlotte glaces, Kaszka z grzybkami, Owoce, Sery i Kawa
Kolacja z 3 dań 75 ct.

M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice 30.
poleca Szan Publiczności
ROWERY
i velocypedy
angielskie i niemieckie, **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

Kto się chce żenić!
Niech się uda do administr. „UNION“, Budapeszt, Rothenbillergasse Nr. 1.
Informacji udziela się pod dyskrecją za dołączeniem 15 centów na opłatę listownej odpowiedzi. 892



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU



Takowe sprzedaje po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

Nowość, z naszych gór.
Papier listowy z widokami Tatr i Zakopanego w nadzwyczaj gustownym, artystyczn. wykonaniu, pierwsze tego rodzaju wydawnictwo nasze krajowe, wyszedł własnym nakładem firmy:
JAN FISCHER
Kraków, Pałac Spiski,
do nabycia u nakładcy po cenie złr. 1 ct. 25 za pudełko, zawierające 25 listów i 25 kopert. 832 11 15

Ornaty, kapy, dalmatyki, tuwalnie, okrycia na puszki, sztandary, chorągwie, baldachimy e.c.t., ect., oraz **największy skład materyj** kościelnych, jak również Monstrancje, kielichy puszki it.p. **po cenach tańszych jak wiedeńskie,** do nabycia w pierwszym **w kraju Magazynie przyborów kościelnych**
Stanisł. Przybylskiego,
Kraków, Rynek gł. 46. 738

Wieszadła po 10 ct. sprzedaje A. Szafrański w Krakowie.

POWIATOWA
Kasa Oszczędności
W WIELICZCE,
założona w r. 1879 r. działająca pod gwarancją poręczającego powiatu wielickiego i nadzorem c. k. Władzy krajowej, z bezpieczeństwem pupilarnem
podaje do publicznej wiadomości wynik zamknięcia rachunków za r. 1893.

a)	obrót kasowy wynosił w r. 1893.	złr.	2,996.347·76
b)	Stan wkładek oszczędności z dn. 31/12 1893	„	689.966·28½
c)	„ pożyczek na hipoteki „ „	„	459.715.30
d)	„ „ „ zastawy „ „	„	2.279·—
e)	„ eskontu wekslowego „ „	„	129.478·79
f)	„ walorów własnych „ „	„	98.644·—
g)	„ funduszu rezerwowego „ „	„	36.819·16

Zarazem zawiadamia się Szanowną Publiczność. że 894
wkładki oszczędności oprocentowują się po 5%.
Wieliczka, dnia 1-go sierpnia 1894 r. DYREKCJA.

L. 734. **DYREKCJA**
krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie
rozpisuje niniejszem
PUBLICZNĄ LICYTACJĘ
sprzedaży drogą ofert
dwóch karczem
a to na pasiece ad Kłokoczyn pod Czernichowem i w „rynku“ Czernichowskim.

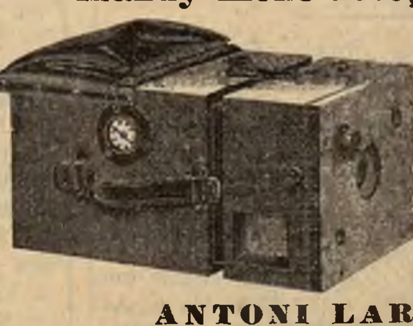
Oferty z dołączonem wadjum o wysokości 10% ofiarowanej ceny kupna w gotówce lub w papierach wartościowych należy wnosić do podpisanej Dyrekcji najdalej po dzień 15 września b. r. 862 3 3

Ewentualnie zawrzeć się mający kontrakt kupna i sprzedaży będzie obowiązywał kupującego od chwili podpisania kontraktu. Wydział krajowy zaś po zapadłej uchwale sejmowej. **DYREKCJA.**

Zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność, iż z dniem dzisiejszym t. j. 2 Sierpnia b. r. otworzyłam 876 3 ?
KAWIARNIE
przy ul. Szpitalnej l. 24 I piętro,
urządzoną z komfortem według najwybredniejszych wymagań, zaopatrzoną w kawę wyborową i zawsze świeże ciasta. Zaopatrzone w kawę herbatę i wszelkie gorące i zimne napoje i przekąski. Usługa szybka i rzetelna. — Polecam się względom Szan. Publ.
Aleksandra Niklowa, właśc. kawiarni.

Poszukuje się pożyczki
8—10.000 złr. na 8% na hipotekę nowo wybudowanej realności w Krakowie.
Bliższa wiadomość w biurze adwokata **Dra Smolarskiego** w Krakowie, ulica Grodzka, l. 15.
3 10 877 Pośrednicy wyłączeni.

Każdy może fotografować!



Za pomocą kieszonkowego aparatu **„Polnia“** w formacie wizytowym za 5 złr. wraz z chemikaljami, na składzie są również większe aparata aż do 200 złr. oraz najczulsze płyty, najlepsze papiery itp. z wiedeńskich i zagranicznych fabryk. „Ciemnica zawsze do dyspozycji“, przyjmuje też aparata do reperacji.
ANTONI LARISCH 828 8¦—20
Skład aparatów fotograficznych ulica Karmelicka l. 12 Kraków.

2 złote, 13 srebrnych medali.



9 honorowych dyplomów.

Kwizdy płynu restytucyjnego
c. k. uprzyw. płyn dla koni
cena za 1 flaszkę a. w. złr. 1 centów 40.

Od 30 lat **w dworskich stajniach,** w większych stajniach **wojskowych i cywilnych** używany, jako **środek wzmacniający** po utrudzających marszach, przeciw **obrzękom, zwichnieniom i stężeniu żył** itd. czyni konie zdolnemi do wszelkich czynności.

Do nabycia w aptekach i droguerjach.— Należy zwracać uwagę na marki ochronne i żądać wyraźnie: 274
KWIZDY PŁYNU RESTYTUCYJNEGO

Główny skład Franc. Joh. Kwizda c. i k. austr. i król. rumuński nadworny dostawca i aptekarz obwodowy **w Korneuburgu pod Wiedniem.**

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie
obok Krosna



JEDYNIE 863
Pierwsze Towarzystwo Tkaczy
pod opieką św. Sylwestra
poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberję, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie. **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami. **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.
☞ Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**
Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.

KAROL MARKUS Kraków, Szpitalna 18 utrzymuje **największy skład samowarów** PRAWDZIWYCH TULSKICH.
Naczyń kuchennych emaljowanych i lakierowanych. Poleca własnego wyrobu przyrządy kąpielowe, których bardzo wielki wybór i zapasy posiada. Urządza wodociągi, łaźnie, także do Kneipowskich kuracyj. Wyrabia kloseta pokojowe i nadkanałowe. 417

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz